Rok IV. Kraków 1 lutego 1901 r. Nr. 3.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach i u portyerów kolejowych po stacyach.



Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jabłonowskich l. 6

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Kasztany włoskie.

Pod „Orła” śpieszcie
Kasztany bierzcie
Funt.... 48 gr.

— A ma pan gorące kasztany?
— Proszy pani, jak taka ładna paninka weźmi w ręke, to choćby byli jak lód zimne — zaraz si rozgrzeją!...



C k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 2 czasopisma „Bocian“ z dnia 16 stycznia 1901 artykuły pod tytułem: 1) „Serenada zrozpaczonego“ całe str. 3 łam 1, 2) „Tkliwe strofy zakochanego pazia“ od „W tem naród“ do końca str. 3 łam 2, 3) „Na co“ od „A to“ do końca str. 5 łam 2; 4) „Ogrodniczka“ od „Obwisa“ do „medalu“ str. 9 łam 2, zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków 15 stycznia 1901.

Morelowski.



Od Administracyi.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów zawiadamiamy, iż pismo nasze rozsyłane bywa jak najpunktualniej każdego ostatniego i 14-go w miesiącu. Ktoby zatem najpóźniej w **2 dni** po tym terminie „Bociana“ nie otrzymał, zechce natychmiast reklamować! Reklamacya z napisem „R e k l a m a c y a“ wolną jest od porta!



Roczniki „Bociana“

z roku 1899 i 1900

zawierające zbiór pikantnych i dowcipnych anegdot i opowiadań, wspaniale illustrowane, kompletne, oprawne do nabycia w naszej Administracyi po cenie 10 koron — za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Roczniki z r. 1898 wyczerpane!



Rozwiązanie zagadki nr. 2.

Ze względu na ostrą cenzurę, zmuszeni jesteśmy wstrzymać w ostatniej chwili rozwiązanie różnic między kobietą a poszczególnymi przedmiotami.

Ktoby jednak był ciekaw, zechce nadesłać markę 20 halerową, a odwrotnie rozwiązanie otrzyma.

Dobrze rozwiązało zagadkę 36 Abonentów, którym też premie równocześnie wysyłamy.

Nie tędy droga do Parnasu.

Pan Rydel (ten ze śmieszną miną),
Wielki poeta (!) w każdym calu,
Był protektorem wraz z Lucyną
Pierwszego publicznego balu
Teatralnego personalu.

Pan Rydel (ten ze śmieszną miną)
Może być wolen wszelkiej troski
Bo się pogodził już z Lucyną
I będzie mówił o nim boski
I złotousty pan Tarnowski.

Ale, o Rydlu, z śmieszną miną!
Nie tędy droga do Parnasu:
Przez protektorat wraz z Lucyną
I przez protekcyę hrabi z „Czasu“ —
Nie tędy droga do Parnasu...



Wielki dekolt.

O j c i e c. Co powiesz Małce o ten bal?

C ó r k a. Wyobraź sobie tate, ta Rózia Tilles miała wczoraj dekolt na dwa centymetry!

O j c i e c. Co? Córka od tego bankrut robi, taki luksus? Małcze! ty poczebujesz sobie na nastepny bal zrobicz dekolt na dwa łokcze!

Na loteryi fantowej.

H r a b i n a X. Widzisz pan, jakie masz szczęście baronie! Wygrałeś sznurówkę!...

B a r o n. Ba, ale cóż z tego, kiedy... próżna!

MONOLOG CHÓRZYSTKI.

(Nad ranem).

— A to pech! Gdybym też mogła wiedzieć gdziem ja wczoraj gorset i majtki zapomniała?

Bal nad Nilem.

Bal artystyczny przybiera rozmiary nadzwyczajne. Jak co roku, tak i teraz, zamknięto na parę tygodni naprzód Akademię Sztuk Pięknych celem wymalowania i wykonania dekoracyj na ten cel przeznaczonych. Młodzież, posłuszna woli swych dzielnych przewodników, oddaje się z zapałem malowaniu pejzażu i dekoracyi, mających stanowić tło sali balowej. A jakżeż piękną zapowiedź mamy w osobach, biorących udział w tej biesiadzie artystycznej, gdzie cały Egipt starożytny żywo stanie przed naszemi oczyma.

Przedefiluje przeto, z poświęceniem godnem lepszej sprawy, cały szereg postaci starego Egiptu. Trzy sławne piramidy przedstawiać będą: Lucyna, Stanisławski i Wojnowska. — Katakomby, które rzeźbiarska pracownia szkoły przygotowuje, zapełnią mumie: Walerego Eliasza, Bełcikowskiego, Ekielskiego, Nieczui-Ziemięckiego, Floryana Cynka, Unierzyskiego i Friedleina.

O przedstawienie postaci bożka Apisa walczą z godną siebie chwałą: Syndolfi Zefiryn dwóch imion, herbu Janina Bielecki i profesor Łaszczka. — O północy wpadnie na salę „dzikich Etyopów plemię“ z okrzykiem: Wojna — wojna — wojna — pod wodzą Wojtka Kossaka i Jacka Malczewskiego, a za nimi 36 artystów warszawskich podpisanych na adresie przeciw Faraonowi — Fałatowi. — Mistrz Flechner objął batutę, pod kierunkiem której młodzież akademicka ćwiczy się w choralnym śpiewie: „Gott erhalte“. — Faraon (Fałat) przedzierzgnie się w krokodyla i wylegać się będzie pod włoskiem niebem, a Faraonowa przemieni się w świętego ptaka Ibisa celem spełnienia swojego zadania.

Prokesch przedstawi obelisk, na którym zapisze p. Wodzinowski hieroglifami swoje wiceprezesostwo Koła lit. artystycznego.

Dwaj arcykapłani: Wyczółkowski i Axentowicz odprawią wreszcie nabożeństwo za grzechy Faraona, a kwiat łotusu w osobie pana Piotra Stachiewicza rozwinie się w przepiękną legendę, poświęconą temu balowi.



Niebezpieczne pytanie.

— Proszę tatusia, dlaczego my księdza Bonifacego, co u nas bywa, nazywamy ojcem?

— No, bo o księżach to tak się mówi.

— A dlaczego się tak mówi?

— E! daj mi pokój. Spytaj się matki, ona ci to lepiej wytłomaczy.

KRACH.

(Humoreska).

Miłość jest potężniejszą od śmierci, a więc potężniejszą od największego krachu.

Młody, wcale znośny syn ludu wybranego, jeden z baronów Göely, który w ostatniej bitwie narodów na giełdzie, opuścił pobojowisko z ciężkiemi ranami, chcąc się nieco rozerwać i pocieszyć po ciężkich doświadczeniach, odwiedzał codziennie wystawę wiedeńską. Pewnego dnia spotkał w rosyjskim pawilonie młode małżeństwo, których herb wprawdzie był prastarym, ale w zamian za to, bardzo szczupłymi rozporządzali funduszami.

Ta ostatnia okoliczność ośmieliła giełdowicza do czynienia małej uroczej damie tajemnych propozycyj, — propozycyj, które mogły wprawdzie oczarować niejedną adeptkę Melpomeny — uczucia porządnej kobiety obrazić jednak musiały.

Lew giełdy, który na seryo i z całą namiętnością zakochał się w pięknej młodej kobiecie, starał się do niej zbliżyć nawet na wystawie; nadarzyła mu się po temu wcale dobra sposobność w chwili, gdy młoda dama olśniona widokiem wystawionych towarów, stanęła przed wystawą pewnego rosyjskiego handlarza futer, a mąż jej, nie rokując sobie nic dobrego z jej entuzyazmu dla skór zwierzęcych, ulotnił się czemprędzej.

— Widzisz pan to cudne futro — zawołała baronowa, podczas gdy ciemne jej oczy świeciły z zachwytu — to futro muszę mieć.

Wtem spojrzała na białą kartkę, na której wypisana była cena towaru.

— Cztery tysiące rubli — zawołała z rozpaczą — wszak to blisko sześć tysięcy guldenów.

— Tak jest — potwierdził baron giełdy — ale cóż to znaczy? Taka drobna suma w porównaniu do wartości tak cudnej istoty jak pani, nie warta nawet wzmianki.

— Ale mój mąż nie jest w możności...

— Bądź pani mniej okrutną — szepnął baron do młodej kobiety — i pozwól mi pani złożyć to futro u stópek twych!

— Pan zapewne żartujesz?

— O nie, ja...

— Ja sądzę, że pan żartuje, gdyż nie chcę nawet przypuszczać, iż chciałbyś mnie pan obrazić.

— Ależ pani, ja kocham panią!...

— To tylko jeden powód więcej do uzasadnienia mego oburzenia.

— Ależ...

— O! Jestem oburzona, mruknęła mała piękność — mogłabym pana biczować, tak jak Wenus w futrze swoich niewolników.

— Pozwól mi pani zostać twoim niewolnikiem — błagał giełdowicz — a jestem gotów do zniesienia od pani wszystkiego. Tak, w tem sobolem futrze, z biczem w rączce, stanowiłabyś pani najwierniejszy portret tej okrutnej bohaterki historyi.

Baronowa spojrzała przeciągle z dziwnym uśmiechem na swego natrętnego towarzysza.

— A więc, jesteś pan gotów za cenę wysłuchania twych próśb, dać się nawet biczować?

— Z prawdziwą rozkoszą.

— Dobrze, — przerwała szybko — a więc przyjmij pan odemnie dwadzieścia i pięć kijów, a po dwudziestym piątym wysłucham cię.

— Czy pani mówi seryo?

— Tak, zupełnie seryo.

Bohater giełdowy chwycił jej ręce i przycisnął z zapałem do ust. — Kiedy będzie mi wolno przyjść do pani?

— Jutro o godzinie ósmej wieczorem.

— I wolno mi przynieść futro i bicz?

— Nie, ja sama się postaram o wszystko.

Następnego dnia wieczorem, punktualnie z uderzeniem godziny ósmej, zjawił się zakochany giełdowicz u uroczej arystokratki i zastał ją samą w budoarze, otuloną ciemnem futrem, siedzącą na otomanie. W drobnych rączkach trzymała krótki harap.

— Czy wiadome są panu warunki naszej ugody — zagadnęła go mała dama na wstępie?

— Bardzo dobrze — odpowiedział baron — zezwalam na wyliczenie mi dwudziestu pięciu ra-

Fatalne omyłki druku.







O miłości.

Mężczyzna jest złym zbiornikiem cnoty: traci ją przy kobiecie.

Mściwe kobiety są wprawdzie potrzebne, ale są strasznie nudne.

Stosunki często nam nie pozwalają na stosunki.

Kto wobec prawdziwie pięknej kobiety nie traci rozumu, ten chyba wogóle nie ma rozumu do stracenia.

Wyraz połowica rozumieją nasze żony w ten sposób, że jedną połową mają należeć do męża a drugą do kogo innego.

Ilekroć słyszę o nowo odkrytej kopalni złota, zapytuję siebie: „Mój Boże — ileż to cnót kokiecych znowu pryśnie?



List odpalonego konkurenta.

...Nie chciałaś wziąć mnie, mościa panno i odtrąciłaś, jakby zbója — nie chciałaś przyjąć mego... serca, choć miłość buchła zeń fontanną... Czyś ty myślała, że mnie spotka nieszczęście wskutek tej odmowy i że na świata dwie połowy jest tylko jedna twoja postać?

Znajdę ja wnet pocieszycielkę: Joasię, Zosię albo Helkę — a nie dam głowy ani ręki za to, że kiedy raz się urwą powaby twoje, młodość, wdzięki, zostaniesz jeszcze — starą panną!...

Fi donc.



Z podręcznika lekarskiego. Kobieta w tym stanie jest dla mężczyzny bardzo apetyczną.

Z nekrologii. Bogobojny staruszek, mimo podeszłego wieku wstawał rano i chodził do kościoła na kokoty.

Z pamiętnika artystki. Miałam w głowie szampańskiego szmermela, więc dałem się uwieść.

Z ogłoszeń. Młody, przystojny i porządnie wygłodzony kawaler poszukuje panny lub mężatki i t. d.



Niezły debiut.

Do jednego ze znakomitych naszych literatów przyszedł autor „Zamętu“ i prosił go o pozwolenie odczytania mu swego świeżo napisanego dramatu. Nieszczęśliwy literat nie mógł się od słuchania wymówić. Rzecz ciągnęła się przez siedm aktów i ośmnaście obrazów — w pierwszym akcie zaraz wieszano głównego bohatera sztuki i pod jego szubienicą właśnie — odprawiały się najefektowniejsze sceny dramatu. Po odczytaniu autor zwrócił się do swego szczęśliwego słuchacza z zapytaniem:

— Jakże się to szanownemu panu podoba?

— A doprawdy arcydzieło, lecz głównego bohatera — nikt z taką precyzyą jak ty odegrać nie byłby w stanie. Mój kochany, po napisaniu takiego dramatu nic innego nie wypada, jak tylko co najspieszniej w tej roli debiutować.

Przyjemne zajęcie.

— Dlaczego Jutkiewicz tak rzadko występuje?

— Bo ma pilniejsze i przyjemniejsze zajęcie w domu.

O kobiecie.

Niektóre kobiety podobne są do rozstrojonego fortepianu. Potrzebują dopiero na gwałt kogoś, ktoby je nastroił.

Są niestety kobiety, które uważają cnotę za martwy kapitał.

Cnotliwa kobieta jest jak rycynus — grzeszna jak opium! I niech mi teraz kto powie, co jest zdrowsze?

Całusem mówi kobieta: „Kochaj dalej!“

Fe! brzydaku przebrzydły! — kobieta, która ci tak powie, chce na pewno, abyś to dalej kontynuował, coś zaczął.

Kochanek mężatki — to weksel, podpisany sfałszowanem nazwiskiem męża.



W DOMU.

— Anielciu, bój się Boga, ale ja cię posądzam, że ty ukrywasz jakąś tajemnicę przede mną?

— Nie mamunciu — jak dotąd to jeszcze nie!...

Uprzejmy współ-pasażer.

X. jedzie z jakąś facetką w jednem coupée.

— Ależ pani aż zsiniała — musi pani być strasznie zimno?

— O nadzwyczajnie, a szczególnie wie pan... w ręce!

— No, to jeżeli pani pozwoli, to proszę włożyć rączki do moich kieszeni od spodni... a zaraz je sobie pani zagrzeje!...

Mądry Antoś.

Ojciec. Jak będziesz grzeczny Antosiu, to bocian na Boże Narodzenie przyniesie ci braciszka.

Antoś. E, niech tato nie blaguje — na zimę bociany odleciały!

REZYGNACYA.

Pan X... pokłóciwszy się z małżonką, postanowił się... utopić. Udał się więc (a było to w lipcu) nad Wisłę, rozebrał się, ubranie złożył na brzegu, a sam wlazł do wody, ale gdy ta mu już do szyi sięgała, namyślił się i rzekł do siebie?

— Ej! jeszczeby mi kto buchnął z brzegu garderobę — pal dyabli — lepiej się tylko wykąpię!

zów, ale po po dwudziestym piątym razie, obiecałaś pani uwzględnić moją prośbę.

— Dobrze, ale muszę panu przedewszystkiem związać ręce — odpowiedziała dama.

Zakochany giełdowicz dał sobie bez oporu związać ręce, a następnie na jej rozkaz ukląkł. Podniosła harap i spuściła go z zamachem.

— Uf! — Ależ to dyabelnie boli — zawołał baron krzywiąc się.

— Owszem, powinno nawet bardzo boleć — odpowiedziała szyderczo — i wymierzała dalej bez litości raz po razie. Biedny głupiec jęczał z bólu, pocieszając się w tem ciężkiem utrapieniu bodaj tą myślą, że każde uderzenie zbliża go do jego szczęścia.

Po dwudziestym czwartym razie odrzuciła mała dama harap.

— Dopiero jest dwadzieścia cztery — odezwał się biczowany seladyn.

— O! wiem o tem bardzo dobrze — odpowiedziała z uśmiechem — ale po dwudziesty piąty raz przyjdziesz pan do mnie za lat dwadzieścia.

— Ależ pani — zawołał baron — ja się na to stanowczo nie zgadzam i proszę o dwudziesty piąty raz!...

— Za dwadzieścia lat — powiedziałam panu!

— Nie pani — skoro pani nie chce dodać tego jednego razu — słuszność jest po mej stronie i wymagam nagrody!

— Myli się pan — bo ja panu przyrzekłam, że wysłucham twej prośby dopiero po dwudziestym piątym razie, jak dotąd jednak, to otrzymałeś pan dopiero dwadzieścia cztery — odpowiedziała sroga piękność — mam na to świadków.

I nagle uchyliła portyerę, z poza której wystąpił jej mąż z dwoma innymi panami serdecznie się śmiejącymi. Chwilę pozostał baron jeszcze w postawie klęczącej przed piękną kobietą, oniemiały z przestrachu, następnie westchnął głęboko i wyjęknął z boleścią:

— I znowu krach!



Romans wiejski.

Hop, hop! — odbija się głośnem echem po lesie wołanie i z gęstwiny wymyka się barczysty parobek. Staje, rozgląda się wokoło i zdaje się czegoś szukać. Zoczył ją z koszyczkiem jagódek i spieszy ku niej. Zagaduje ją słodko i ściska potem, całuje i pieści bezbronne dziewczę. Ona nie opiera mu się wcale, nie krzyczy, pozwala na wszystko, ba, nawet nic nie mówi.

* * *

W niedzielę, w karczmie, przy kieliszku, bezwstydny Antek wygadał się ze wszystkiego. Gdyby grom z nieba spadły, rozeszła się po całej wsi wieść o tem. Babska strzępiły sobie zęby kiwając głowami: „Okropność! Wilk pożarł owcę.“

* * *

Dowiedział się o tem wreszcie i proboszcz. Każe Baśkę przywołać do siebie. Stanęła przed nim, oczka spłakane fartuszkiem ociera i jak trzcina się trzęsie.

Przybliż się moje dziecko! Nie bój się, nie twoja wina! Czy to prawda, co ludzie mówią, że Antek hultaj głowę ci zawracał i zbałamucił?

Dziewczę milczy i wzdycha ciężko.

— Nie wstydź się, mów śmiało, czy prawda, że Antek hultaj coś złego zbroił?

Dziewczę milczy i wzdycha...

— No powiedz-że raz przecie — może mnie nie rozumiesz? No przecież wiesz o co chodzi? Więc to prawda, że koniec końcem...

— Jakto? miałożby to być już końcem — przerywa proboszczowi zdziwiona Baśka — a ja myślałam, że to dopiero początek! — i duża łza z powiek jej pociekła.

U DOKTORA.

— Ja przypuszczam proszę pana konsyliarza, że cierpienia mej córki zagnieździły się w jej sercu?

— A ja myślę proszę pani, że znacznie niżej!...

WIELKA RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między panną Barbarą a Korabem?

— Panna Barbara ma be z przodu, a Korab ma be z tyłu.

Także nie chce wyjść z wprawy.

Wagonem I. klasy błyskawicznego pociągu jedzie dwóch facetów. Jeden z nich zdrzemnął się na chwilę, gdy jednak przebudził się, widzi ku swemu ogromnemu zdumieniu, że towarzysz jego, siedzący vis à vis trzyma na kolanach maleńki fortepianik i z ogromną zapamiętałością przebiera po jego klawiszach tam i nazad palcami.

Zdziwiony przypatruje się przez chwilę, nie mogąc jednak zrozumieć, co to ma znaczyć, pyta swego vis-à-vis: Przepraszam pana, co to pan robi?

— Daj mi pan spokój, nie przeszkadzaj! Jestem pianistą, jutro wieczór daję koncert, więc się ćwiczę, aby nie wyjść z wprawy...

Uspokoiwszy swą ciekawość, obserwuje ów facet ustawicznie pianistę, który po chwili odłożył klawiaturę, podłożył jaśka pod głowę i zasnął.

Za chwilę jednak budzi się pianista i widzi, ku swojemu okropnemu zdziwieniu, że teraz znowu jego vis-à-vls wykonuje jakieś dziwne ruchy rękami. Patrzy, przygląda się, wreszcie zaciekawiony zwraca się do owego faceta i pyta:

— Przepraszam pana, a co pan robi?

— Daj mi pan spokój — odzywa się ów facet — nie przeszkadzaj. Żenię się jutro wieczór, a więc także się ćwiczę, aby nie wyjść z wprawy!...



Reminiscencye.

W wieczornych dumań godzinie
Nie palę świecy w pokoju,
Lecz w przeszłość moja myśl płynie,
I w wspomnień kąpie się zdroju.

Z minionej życia epoki
Upiorów wstaje gromada...
Słucham — a w ciszy głębokiej
Każdy sprzęt do mnie coś gada.

Lecz choć mam kwiaty i książki
Z niejedną piękną powieścią,
Albumy, sztychy, posążki...
Nic mnie nie budzi ich treścią.

Raczej to staje przedemną
Czego mi brak dziś niestety —
I w przestrzeń pokoju ciemną
Wchodzą... pończoszki, gorsety.

A gdy z widm tworzyć chcę ludzi,
To casus zdarza się brzydki:
Nie przyrastają im głowy,
Ale... kolanka i łydki!...



Bismark i Ewa.

Bismark, dostawszy się do piekła, postanowił przedewszystkiem odszukać matki Ewy. Wśród milionów różnych kobiet zadanie to nie było łatwem — jednakowoż sprytny kanclerzyna i w tym wypadku sobie poradził i Ewę odnalazł. Oto przypomniawszy sobie podanie, iż Ewa wyszła z boku Adama, doszedł do tego, że Ewa musi być... bez pępka — no i po tem ją wśród tysiąca tysięcy kobiet rozpoznał.

ZA ŻADNĄ.

— Wierzaj mi książe, że ja nie oszukiwałabym męża za żadną cenę!

— O pani! uwielbiam panią za jej b e z i n t e r e s o w n o ś ć!

W gabinecie na reducie.

— Pst! hola mój panie! Jeszcze jeden ruch a zacznę krzyczeć!

— Krzyczeć? A jakżebyś ty masiu mogła krzyczeć?

— Jak? Kelner, jeszcze dwie butelki mrożonego dla tego pana na ochłodę!

A la Mickiewicz.

Ona była Telimena
A on Tadeuszkiem —
Rój ją opadł — więc jej szukał
Mrówek pod... fartuszkiem!

I szukał ich tak zawzięcie!
Oczy zaszły bielma —
Wreszcie chwycił i wykrzyknął:
Ano — jest ta szelma!

Cri-cri.



„Dama od Maksyma“.

(Z teatru).

Dama od Maksyma
To jest typ damulki
Co na scenie nie ma
Nic oprócz — koszulki!

Co pije szampana
Naciągając ludzi,
Nie wie w czyjem z rana
Mieszkaniu się zbudzi!

Całe jej zadanie
I cała intryga,
Że nogą w kankanie
Najwyżej podryga!

Odznacza się ona
Tą specyalną żyłką,
Która przyrodzona
Jest pani Przybyłko!

Nikt też jej złej woli
Nie zarzuci chyba —
Pływała w tej roli
Jak we wodzie ryba!

Czyście ją widzieli
Tłamszącą poduszki
Lub jak z pod pościeli
Prezentuje nóżki?

Lecz nie Przybyłkówna
Jedna tylko grała —
Wszystkim słuszność równa,
Wszystkim równa chwała!

Bohaterskie czyny
Spełniały z tą »damą«
Pończoch trzy tuziny
I majtek toż samo!

Widząc te decoltà
Robi się gorąco
Jest w kankanie wolta
Interesującą!

Zachwycać się niemi
Rozkoszą jest oku,
Lecz Brońcia Jeremi
Ta — najszersza w kroku!

Wołam w uniesieniu
Gdy na to się patrzę:
Przyjdź F r y b e k a cieniu
I zjaw się w teatrze!



Nieuszanowanie tajemnicy.

Nasze dzienniki zaczynają teraz zupełnie po amerykańsku polować za rozmaitymi senzacyami. Nic nie ukryje się przed ich reporterami, niczego nie darują, nawet najświętszej tajemnicy nie uszanują. I tak „Głos Narodu“ z przed kilku dni donosi następującą senzacyjną wiadomość, p. t. „Samobójstwo“:

Ciekawym wypadkiem jest odebranie sobie życia przez jednę z uczennic tutejszego seminaryum żeńskiego. Była to jedna z najprzystojniejszych i najlepszych uczennic i dzień przedtem, niktby nawet nie przypuścił, aby sobie mogła odebrać życie. Przeprowadzający w jej mieszkaniu rewizyę komisarz policyi, p. dr. Tomasik, znalazł tylko trzy łojowe świeczki, które, jako podejrzane, zabrał ze sobą do kieszeni...

I co to kogo może obchodzić, że p. dr. Tomasik znalazł trzy świeczki? Oj, „Głosie Narodu“.

Krakowska aura.

— Cóżeś ty taki zrozpaczony?

— E, bo psiakrew takie dziwne powietrze, że nie wiem co mam zastawić — futro czy paletot?



Od Redakcyi.

Oświadczamy, że artykuły przeciw pp. Mosakowskiemu i Kapale, drukowane były z powodu mylnego poinformowania naszej Redakcyi.

W CUKIERNI.

Pensyonarka: Proszę o porcyę lodów.

Kelner: Poziomkowych, malinowych?...

Pensyonarka (rumieniąc się): Nie, nie, proszę... dziewiczych!

Na placu.

Sekundant: Tam do dyabła, zapomnieliśmy zabrać ze sobą pistoletów!

I. przeciwnik: Ja przypadkowo zabrałem ze sobą karty, to może zamiast pojedynkować się, zagramy w dyabełka lub sztosa?

II. przeciwnik: A po ile point?

I. przeciwnik: Choćby po guldenie!

II. przeciwnik: Dawaj!



Oj ci mężczyźni!

I. kumoska: Tag jom przecie, pedóm pani na tych krzcinach ściskoł przy mężu, że sie już zdawało, co temu nie bendzie końca.

II. kumoska: Cie sie Boga! I tak se nic z tego nie robił?

I. kumoska: Dzis! Bedzie sie to menszczyzna menszczyzny wstydził?

U MALARZA.

Modelka. Panie Alfredzie, proszę pana bardzo zdejm pan te binokle, bo mi pan łydki pokaleczysz!

Różne są gusta.

Maciej pieniądze przegrywa w wista;
Łukasz z piękności wielce korzysta
I puszcza grosza na panny, panie;
Karol każdemu sprawia śniadanie,
Hawełka, Wenzel ciągną zeń gronie;
Jan rzuca pieniądz na piękne konie;
Józef na giełdzie majątek traci,
Na dobrach Pawła żyd się bogaci,
Stefan ojczyste sprzedaje niwy,
By po Paryżach bujał szczęśliwy;
Szymon zaś akcye wciąż bez przestanku
Galicyjskiego kupuje banku.

Szkolne poświadczenie słabości.

Poświadczam niniejszem, iż córka moja Aniela Przysadzka, uczennica VII. klasy u św. Scholasztyki, spowodu strasznych boleszczy żołądku nie mogła mieć na oznaczony czas pana Tadeusza.

Antonina Pszysacka,
geprüfte hebame.

Ballada.

Jakiż to poseł podłużnej twarzy?
Jakaż to dama tak dzika?
On za nią biega — on o niej marzy
A ona przed nim umyka.

Co rok we Wiedniu w godowej szacie
Jak oblubieniec jej czeka —
On jest Wodzicki, poseł w Rajchsracie
Któż jest ta dama? To teka.

On jej obietnic daje bez lików,
Ona mu na to powiada:
„Ty kreaturą jesteś stańczyków,
„Biada ci, biada, ach! biada!

„Dziś germanofil (rzekła ponuro)
„Złamiesz przysięgę po ślubie,
„Boś ty stańczyków jest kreaturą,
„A ja stańczyków nie lubię“.

I wciąż go beszta z czołem wyniosłem,
I ciągle przed nim ucieka...
On jest w wiedeńskim Rajchsracie posłem
A któż jest ona? To teka!

A jednak jadą.

Aż do znudzenia, zaraz po ślubie
Nudzi mnie żona: „Mężu kochany,
Choćby na tydzień, tak dla odmiany
Jedźmy gdzie — jeździć namiętnie lubię...

Podróż poślubna jest niemal prawem,
A my siedzimy dotąd w Krakowie...
I rzuci na mnie wejrzeniem łzawem...
Więc jej odpowiedź dałem w tem słowie:

„Duszko kochana! Błędna teorya
Jak widzę, wiedzie cię na manowce,
Podróż poślubna, to alegorya,
Którą rozumieć można, jak kto chce.

I małżonkowie nie zawsze muszą
W świat gdzieś szeroki jechać z paradą —
Znam takich, co się za próg nie ruszą,
A jednak...!“

Pst.

Z teki doświadczonego młodzieńca.

Stary mąż — jest szkieletem parasola podczas burzy!

Panna — jest ciastem drożdżowem. Rośnie, robi, a w końcu wyłazi spalona baba z zakalcem.

Teść jest jak samowar — kipi, kapie, ale można przynajmniej mieć szklankę herbaty.

Kobiety wogóle, podobne są do gazet w kawiarni. Wdowa przypomina odgrzewaną kolacyę, składającą się z kiełbasek i soczewicy.



W SĄDZIE.

Sędzia. Powiedz mi, co cię skusiło, aby oknem wkradać się do cudzego mieszkania?

Złodziej. Proszę pana sędziego! Dokoła nie było nigdzie ani na lekarstwo policyanta, okno było niskie i otwarte — no, wobec tego chyba i pan sędzia byłby także uległ pokusie!...

Między nami nic nie było!

Czas upływał nader słodko,
Czas upływał nader miło,
Gdyśmy drżeli upojeniem
Między nami — nic nie było!

Gdy uczucie wrzało w piersiach
Namiętności całą siłą,
Ja poświadczę — ty poświadczysz
Między nami — nic nie było:

I nie dziwo! Tak bliziuchno
Myśmy jedno z drugiem byli,
Że zaiste *między* nami
Nic nie mogło być w tej chwili!



Ambicya.

Nad Wisłą spotyka się dwóch andrusów.

— Felek — odzywa się z nich jeden — co to jest ta ambicyja? Nie wisz ty?

— Idźże! I ty brachu nie wisz! Ano nieprzymierzający naprzykład, gdyby ci kto powiedział, żeś ty mu buchnął zegarek złoty, a ty go odrazu buch w morde — to widzisz byłaby ambicyja!...

Na klinice medycznej.

Profesor. Proszę pani powiedzieć mi zatem jakie byłyby dzieci białego, gdyby się ożenił... no prawda, nawet niepotrzebowałby się do tej próby żenić — ale wogóle gdyby murzynka miała z białym dziecko?

Słuchaczka medycyny. Bo ja wiem... prawdopodobnie... w kratki!...

Lękliwy.

— O najdroższa! Przychodząc do ciebie, lękam się nawet własnego cienia!

— Tak? No to wiesz co — przychodź-że od dziś dnia tylko w nocy!

W swym panieńskum pokoiku,
W białej tylko już bieliźnie,
Nim w łóżeczko się ułoży —
Jeszcze marzy o... mężczyźnie!

— Patrzcie! i to ma być mój mąż!... Jedna ręka w kieszeni, druga w gębie...
— A gdzieżeś ty chciała, duszko, aby ta druga ręka była?...



— Dajże luba buzi! — mówił Jaś do Wikci —
Wikcia na to: „gdzie wąs masz? to dopiero „psztyk“ ci!“
— Psztyk nie psztyk — Jaś jej na to — nie zawróć gitary.
Lepszy młody bez wąsa, niż z zarostem... stary!..



— Mój Boże! teraz gdyby mnie wiatr nawet i przewrócił, to z pewnością nie wybiłbym sobie ani jednego zęba — najwyżej chyba nabawiłbym się kataru!...



— Co tu teraz począć? Iść za nim czy się wrócić? Pal dyabli — pójdę! Niech sobie tam „Głos Narodu“ pisze co chce o żydach, ja bo się tam w antysemityzm bawić na te ciężkie czasy nie mogę!...



— A pa... a... ni w czo... oraj gra... a... ała w ca... a... ałej sztu... sztu... uce?

— Nie, po pierwszym zaraz akcie poszłam do domu!

— Ja... aka szko... oda! A myśmy pa... anią ta... ak chcie... e... eli po... po... o pier... er... wszy... ym akcie proo.. osić na ko... olaa... acyą!

— Mogłaby pani wziąść dla męża na imieniny taki ładny zegarek!

— Z jeleniem?

— Tak, rogaczem!

— Wie pan, to wolałabym już, aby ten rogacz był bez rogów, bo gotówby się jeszcze mój mąż przestraszyć!...



— Cóż ten twój dyabeł, skoro tylko wszedłem wyciągł zaraz język?

— Widocznie domyślił się, że jesteś lekarzem!

— Wątpię bardzo, bo jeśli się domyślił, to zapewne yłby się i tego d myślił, że jestem specyalistą od chorób wenerycznych!...

Arcydzieło.

Wrzesień. Znany nasz poeta p. Etmajer nosi się z myślą napisania dramatu, który ma przewyższyć wszystko, co dotąd na tem polu się ukazało.

Październik. Znakomity nasz poeta p. Etmajer nakreślił już kilka scen początkowych swego dramatu, które jak nas zapewniają ci co mieli szczęście je słyszeć, przechodzą wszelkie oczekiwania.

Listopad. Etmajer po chwilowej przerwie, spowodowanej katarem (nosa), zabrał się do wykończenia swego dramatu.

Grudzień. Etmajer w szkole artystów i literatów odczytał swój niebotyczny dramat „Twardosz biały“ i wzbudził taki zachwyt w słuchaczach, że znajdujące się pod ręką dzieła Szekspira i Słowackiego wyrzucono przez okna (pomimo mrozu) na ulicę.

2 stycznia. „Twardosza białego“ oddano do przepisywania.

6 stycznia. „Kłos naprzodu“ ogłasza, iż będzie drukował w swych szpaltach „Twardosza białego“, jako największy utwór dramatyczny XX. wieku.

9 stycznia. Znakomity nasz poeta Etmajer z niezwykłą skromnością pisze o swoim dramacie. Nikomu nie narzuca uznania swego geniuszu, bo wszakże byli tacy, co nie wierzyli w geniusz jego kolegi Goethego.

11 stycznia. P. Narwaczyński we „Wściekłości“ wzywa Etmajera, aby cofnął „Twardosza białego“ z redakcyi „Kłosu naprzodu“. Takie arcydzieło wolno drukować tylko w pismach znaczenia światowego i niepokalanej dziewiczej czystości.

13 stycznia. Etmajer odpowiada Narwaczyńskiemu, że ma już takie olbrzymie stanowisko społeczne i literackie, że wolno mu robić co mu się podoba.

18 stycznia. W „Idyotniku klajstrowanym“ ukazały się urywki z dramatu Etmajera. Częstochowa jest zachwycona.

22 stycznia. Artystom rozdano role z dramatu Etmajera.

29 stycznia. W przyszły poniedziałek odbędzie się pierwsza próba ze znakomitego dramatu p. Etmajera. Dyrekcya poczyniła wielkie przygotowania do wystawienia tego arcydzieła. Sprawiono nowe kostyumy i dekoracye. Wszyscy zapowiadają niesłychane powodzenie. Nasza znakomita artystka p. Y. nie mogła się od łez wstrzymać w scenie kończącej akt pierwszy. Autor sam bywa obecnym na próbach i daje artystom drogocenne informacye.

4 lutego. Próby z dramatu p. Etmajera ciągle się jeszcze odbywają. Po jutrze jeneralna próba w kostyumach, na którą zaproszone są wszystkie znakomitości literackiego świata. Jutro w dzienniku naszym ukaże się artykuł o poezyi dramatycznej u nas przed pojawieniem się Etmajera. Będzie to niejako uwertura do ostatniego dramatu Etmajera.

6 lutego. Za tydzień już nieodwołalnie ukaże się w świetle kinkietów teatralnych dramat p. Etmajera.

10 lutego. Pojutrze pierwsze przedstawienie znakomitego dramatu p. Etmajera.

11 lutego. Dzielimy się z czytelnikami radosną nowiną, że już jutro ujrzymy na scenie dramat p. Etmajera. Przypominamy czytelnikom naszym, aby się wcześnie o bilety postarali — bo, jak nas zapewniano, bilety są rozchwytywane.

12 lutego. Dziś dramat Etmajera. Autor będzie na przedstawieniu. Słyszymy, że wiele osób z prowincyi przybyło na tę prawdziwie królewską biesiadę artystyczną.

13 lutego. Wczoraj przedstawiono znakomity dramat Etmajera. Utwór to niezrównanych piękności — przypominający epokę najświetniejszą romantyzmu, ale właśnie dlatego nie przypadł może do smaku dzisiejszej publiczności, która liche elukubracye francuskich bazgr czy na bezdroża i fałszywe wprowadziły kierunki. Temu tylko przypisać należy zimne przyjęcie znakomitego utworu naszego genialnego pisarza.

14 lutego. Dziś na drugiem przedstawieniu dramatu Etmajera teatr był prawie pusty. Dowodzi to niesłychanego u nas upadku dobrego smaku. Garstka wybranych słuchaczów zachwycała się architektonicznemi i cudownemi liniami budowy dramatu i niezrównanego elegancyą wiersza, który toczy się przez wszystkie akta z perlistym szumem kaskady lśniąc się brylantowemi błyskami. Tak pisać, jak twórca owego znakomitego dramatu, już dzisiaj nikt potrafi.

Jutro w teatrze: Dama od Maksyma.



NIE WYPADA.

Matka: Ależ Andziu, to nie wypada takim małym jak ty dziewczynkom przewracać razem z chłopcami koziołków na kanapie!

Andzia: A czy będę mogła mamo to robić gdy dorosnę?

Kuplety z operetki „Król śpi“.

Kuplet hrabiego — pretendenta.

I.

Majestat zrodził nas monarszy,
Dwóch braci jest z tej samej krwi,
Ja jestem młodszy a on starszy
I w tem nieszczęście moje tkwi!
Gdy z śmiercią nieboszczyka papy
Opróżnił się rodziny tron,
Brat starszy berło wziął do łapy,
Bom ja był młodszy — starszy on!

Refr.
Już w tym nieszczęsnym dniu przeklętym
Zostałem tylko — pretendentem!

II.

Pretendent tronu sobie hula
Wesoło z jedną z dworskich dam
I cieszy się, że niema króla,
Że zje kolacyę sam na sam!...
Wieczorem pukam — jak umowa —
Do lubej drzwi — niestety! cóż?
W drzwiach mi oświadcza pokojowa,
Że najjaśniejszy jest tam już!...

Refr.
Gdy dama z królem jest zamknięta,
Tam miejsca brak — dla pretendenta!

III.

Uznałem wreszcie ten porządek,
Bo nic poradzić nie mógłbym —
Zapadłem ciężko na żołądek
I ciągły kłopot miałem z nim.
Raz biorę prędko klucz od celki,
A był to już naglący stan,
Otworzyć chcę... Ach! Boże Wielki!
I tam był najjaśniejszy pan!

Refr.
I zawołałem w fatalnym tym momencie:
Nieszczęsny tronu pretendencie!...



Enfant terrible.

Stryj. No, jakże się ma, Kaziu, twój tatuś?

4-letni Kazio. Źle ploszę stlyjciu, psieziębił się!

— Znowu? To dziwne!

— Tak, ale to taty własna wina!

— No, a czemuż to?

— Bo pan polucnik mówi zawsie, zie mama taka zimna jak lód i stąd psiślo psieziębienie!...

Co to — to już nie!

Matka. Karolek za to, że był niegrzeczny, pójdzie na godzinę za karę do kurnika!

Karolek. Dobrze plosie mamy, ale to juś mamie ź góly ziapowiadam, zie jajek nie będę znosił!

Z pamiętników zakochanego pazia.

V.

Siedzę samotny nieszczęśliwe chłopię,
Najnieszczęśliwszy chyba z wszystkich pazi,
We łzach pokuty dawne grzechy topię,
Szpik pacierzowy mrowie mi przełazi.

Niewinny romans z naszą księżną panią
Zbudził zazdrości szał w prokuratorze —
Czyżby on także zagiął parol na nią?
Przebóg! on wszystko przecież obciąć może!

Urządziłby mnie ten srogi mąż szpetnie,
On mnie w najczulsze miejsce jeszcze zrani,
Gdy się uweźmie — obetnie, obetnie,
Będę stracony dla mej księżnej pani!

W ciemnym karcerze siedzę ja paź blady
I z lic różanych płyną moje łezki,
Chętnie się z każdym potykam na szpady,
Strasznym mi tylko ołówek niebieski!

Więc jeśli zrobi ze mnie inwalidę
Na mą urodę i młodość nie czuły,
Prosto z więzienia przed tron księżnej idę
I do prywatnej zapukam szkatuły!

VI.

Od swojego pokoiku
Drzwi zamknęła na zasówkę,
„Ach ty paziu, ty łotrzyku,
Całowałeś pokojówkę!“

„Ta dziewczyna nieszczęśliwa
Dziś mi się skarżyła rano!“
Rzekła księżna i dobywa
Dużą rózgę pozłacaną!

Kara za to: trzy dni postu
Rozpustniku, szaławiło!
Teraz nie kłam, mów po prostu
Zaraz pokaż jak to było!

Paź.
Kiedy właśnie szła koło mnie,
Ja objąłem Rózi kibić!...

Księżna.
Tu? pod serce? To nie skromnie!
Warto cię tą rózgą wybić!

Paź.
Gdym ją trzymał w mem objęciu
Uszczypnąłem w pulchną buzię!

Księżna.
A! fe! szczypać! powiem księciu!
Pokaż jak-eś szczypał Rózię!...

Paź.
Widząc, że nas nie spostrzegą
Rzucam opór niedołężny,

Skonfiskowano!

Remember.



W szkole.

— Tyrkalski! powiedz mi po czem rozróżniamy rodzaj męski od żeńskiego?

Uczeń. Bo rodzaj męski nosi, proszę pana profesora długie majtki, a rodzaj żeński krótkie i do tego obszywane koronkami!...

Jaś z XX. wieku.

Ojciec. Wiesz Jasiu — przyniósł ci bocian dzisiaj braciszka!

5-letni Jaś. E, niechno tato nie zawraca kantramarki bocianem, ale niech się tata lepiej odrazu przyzna do winy! Przecie tacie nikt głowy nie urwie!

Ostateczność w miłości.

W miłości lubię ja ekstrema,
Nie taję to i z tem się szczycę.
Skrupułów żadnych u mnie niema
Połączyć sprzeczne dwie różnice.
To też nikogo tem nie zdziwię,
Że zawsze kocham się szczęśliwie!

Kochałem raz — jak marę we śnie
Blondynkę wiotką — wzór anioła,
Lecz w sercu była równocześnie
Brunetka hoża i wesoła!
A która była ideałem?
Ja nie wiem... w obu się kochałem!

Kochałem pannę salonową
(Faktycznie, podobała mi się),
A przy niej: z rozczochraną głową
Dragona istny typ: Marysię.
Widziałem w pierwszej istną chlubę,
U drugiej nogi bardzo grube!

Gdyby z rywalką swą rywalka
W bój o mnie poszły jak hijeny,
I przy mnie była taka walka
I jam był świadkiem takiej sceny,
To ułożyłem plan już sobie:
Po prostu w trąbę puszczę obie...

Remember.



Autentyczny rachunek

(przedstawiony przez zakład rzeźbiarski p. Tombińskiego klasztorowi X. X. Franciszkanów).

1) Za wyprostowanie jednej nogi św. Franciszkowi z Asyżu i dorobienie kamaszków . . . . 12·— kor.
2) Za pomalowanie św. Agnieszki z przodu i z tyłu . . . . . —·95 „
3) Za całkiem nowy pastorał i dorobienie obu gałek św. Mikołajowi . . . . 3·— „
4) Za odpoliturowanie św. Genowefy 7·— „
5) Różne inne jeszcze poprawki koło różnych interesów u różnych świętych . . . . 15·— „

Z poważaniem *Tombiński.*

Bez kobiet.

Ach! bez kobiet nie byłoby
Życia blasku, ni ozdoby,
Ani ślubu, ni wesela,
Ani domu przyjaciela!
Nie byłoby, biorąc ściśle,
Nawet głupich chrzcin — jak myślę.
I bez kobiet by nie jedli
Ludzie sztrudla, ani knedli,
Ani sosów, ni kartofli
I nie znaliby pantofli.
Niktby nie szedł do Voglera,
Branda, Mehla, et cetera!
I w przyszłości niedalekiej
Bankrut miałyby apteki,
Zbankrutowałby z kretesem
I Schwarz z swoim interesem!



TAKŻE KOSZ.

— Co? hrabianka dała ci kosza?
— E, to nie, tylko powiedziała mi, że nigdy nie odda ręki durniowi!

Domyślny fagas.

Pan. Janie, z tą panią, jaką widziałeś dziś ze mną na spacerze, żenię się jutro.
Lokaj. Z tą? A to wierzyciele w ładną żonę ubrali pana hrabiego!

Z high-lifu.

— Wybacz pani, ale nie wierzę w miłość pani do barona i małżeństwo z nim uważam ze strony pani za interes...
— A którego chciałbyś pan być cichym wspólnikiem — nieprawdaż?



Zblazowany.

Znudziłem się kochankami —
Wezmę sobie żonę śliczną,
Bo chcę w czasie narzeczeństwa
Poznać miłość platoniczną!



Przed wystawą pierników.

— Któryż piernik najwięcej ci się podoba?
— Ten co za ladą siedzi, choć i on ma feler!
— Jaki?
— A no, wszystkie inne mają nalepione kartki z cenami, a ten nie!...

TAKŻE PEDANT.

Sędzia. A więc panie Dylski — jak pan tę zbrodnię o którą jesteś oskarżony popełniłeś?
Dylski. Proszę pana sędziego — ściśle według § 129 b). u. k.

Z bióra policyi.

Dama. Proszę pana komisarza, przyszłam się też dowiedzieć, czy kanarek jaki mi uciekł, nie znalazł się przypadkiem?
Komisarz (wołając na agenta). Panie Łapka! Czy kanarek, który uciekł tej pani, został już aresztowany!

TAKŻE SŁABOŚĆ.

— Cóż to ciebie od dwóch tygodni nigdzie nie było widać?
— Nie wychodziłem przez cały czas z pokoju.
— A cóż ci było?
— Mnie nic, ale do żony przyjechał w odwiedziny kuzynek...

Zawsze szewc.

— Panie majster, bo pani majstrowa urodziła bliźniaki!
— A który lewy, a który prawy?

W hotelu.

O północy dzwoni gość na służącego. Za chwilę zjawia się posługacz, pytając czegoby sobie gość o tej godzinie życzył?
— Zimno tu u was jak w psiarni — odzywa się gość. — Nie mógłbym tak dostać coś dla rozgrzania do łóżka?
— Kiedy proszę pana u nas tego nie wolno, chyba tyłem...
— A mnie tam wszystko jedno, czy tyłem czy przodem, byleby tylko prędko było!
— No, to ja się postaram.
— Po pół godzinie wraca posługacz, szepcąc do ucha gościowi:
— Proszę łaski pana, zaraz przyjdzie!
— A do milion dyabłów, czyś ty pijany, czy sobie kpisz ze mnie durniu jeden — woła rozłoszczony gość! Pół godziny czekam, a ten cymbał przychodzi wreszcie i zamiast przynieść ze sobą, drwi sobie ze mnie mówiąc, że sama przyjdzie!
— No przecież jabym jej nie uniósł — odzywa się posługacz.
— Co! kamionki byś nie uniósł bałwanie! — woła wściekły już gość.
— Jakto? Co wielmożny pan chciał? Kamionki?
— A ty trąbo coś myślał?
— Przepraszam bardzo — to pomyłka — zaraz przyniosę kamionkę!...

PODCZAS WICHRU.

— Janka, trzymaj mocno suknię, bo ci ją wiatr wywróci!
— Taże coś! A niech wywraca — nie widziałaś to, że wdziałam dziś czyste... majtki!

Na targu.

— Moja kobieto, czy aby ten kogut zdrów?
— Naturalnie, że zdrów!
— Ręczycie mi za niego?
— Dobra sobie pani! Dziś za rodzonym mężem nie można ręczyć czy zdrów, a cóż dopiero za głupim kogutem!

Zdublowane przysłowia.

Mądry głupiemu zawsze pierwszy ustępuje.
Kobieta mężczyźnie zwykle pierwsza ustępuje.

Mądrej głowie dość na jednem słowie.
Mądrej kobiecie dość pokazać na migi.



BEZ TYTUŁU.

— Ależ panie, ta co pan wyrabia?!...
— Daruj moje dziecko, ale mnie karmiono flaszeczką, więc nigdy nie miałem do czynienia z tym interesem!

Jak to miłość rozbiera?

Gdy widzę cię w twej niewinności szacie,
A z oczu twoich patrzy miłość szczera,
Gdy jestem z tobą, kiedy patrzę na cię,
Czuję, jak zaraz miłość mnie rozbiera!

A gdy opuszczam domu twego ściany,
Wtedy się przepaść przedemną otwiera,
Bo jestem wtedy mocno przekonany,
Że cię kto inny — nie miłość rozbiera!



Nadworny dostawca.

Ojciec pokazuje synkowi ilustrowany dziennik, w którym jedna z rycin przedstawia króla, jak rzuca pszenicę pomiędzy drób, w bliskości którego stoi bocian.

— Tatusiu — pyta synek — a cy bocian psyniósł królowi syna?

— Tak moje dziecko!

— A cy i cóleckę takze?

— Także — odpowiada ojciec!

— To bocian jest także nadwornym dostawcą?

W przedpokoju.

Podróżny. Wielmożny panie! poratuj też, jestem pogorzelec!

Facet (niedosłyszawszy). Co, jesteś po gorzale i ja ci mam może dać na przekąskę! A pójdziesz mi ty huncwocie stąd — będziesz sobie może jeszcze kpił ze mnie?!..

W HOTELU.

— Nie, stanowczo dłużej tutaj w tym hotelu nie mogę mieszkać! Czemuście mi do stu dyabłów odrazu nie powiedzieli, że w podwórzu jest kuźnia?!

— Ale gdzieżtam, proszę wielmożnego pana, to przecież nie kuźnia, tylko kucharka ubija rosbeaf dla tego jenerała, co to stracił wszystkie zęby... z miłości.

Bajka.

Pytał młody starego: może mi powiecie
Czemu to się najwięcej dzieci rodzi w lecie?
Głupiś! stary mu rzecze. Nie znasz, widzę, ludzi,
W zimie długie wieczory, każdemu się nudzi,
A że nudy początkiem są wszelkiej głupoty
Więc stąd w zimie zabawka, a w lecie kłopoty.



Przed teatrem po przedstawieniu.

— Cóż tak medytujesz?

— E, bo przegrałem zakład.

— Jaki? o co?

— Założyłem się, że Jeremi pójdzie z tym młodym hrabią po przedstawieniu na kolacyę.

— No i czegóż chcesz? Przecież pojechała?

— Kiedy ja się założyłem, że pojedzie do restauracyi, a ona tymczasem pojechała z nim do domu.

NA WYŚCIGACH.

— Mój kochany, dlaczego żokej musi być lekki?

— Aby się bardzo nie potłukł, gdy z konia spadnie.

W kawalerskim klubie.

X. Czytaliście, że rząd francuski zezwolił kobietom na noszenie męskich ubrań?

Y. Protestuję przeciwko tej uchwale!

X. A to czemu?

Y. Bo kobieta w ineksprymasıalach jest trudniejszą do zdobycia warownią, niż w sukni!

U fizyka.

Do zastępcy fizyka przy starostwie w P... doktora S... zgłasza się jakaś chora dziewczyna z miejscowości Biodra koło Bochni — o poradę.

— A jakże tobie dziewucho na imię — pyta dr. S... zgrabnej i tęgiej dziewczyny, szczypiąc ją pod brodę?

— A Kasia — prose pana kuncyloza!

— Kasia? A z kądżeś ty Kasiu?

— Ano z pod Biodra!

— Co z pod biodra — odzywa się dr. S... — to ty widocznie nie masz pojęcia o anatomii, bo możesz być tylko z pod pępka.

Także pokwitowanie.

KWIT

na 300 koron, który niżej podpisany na dniu dzisiejszym od pana JW. hrabiego... za 2 garnitury, niespodziewanie szczęśliwie odebrał.

Zaremba, krawiec.

Z manewrów wojskowych.

— Jakże tam kolega — dobrą miałeś kwaterę?

— Boską! Mąż był w kąpielach!

Gdzieby wolał.

— Które miasto panno Stefciu woli pani? Tarnów czy Przemyśl?

— Wie pan, ja tak lubię te obydwa miasta, że chciałabym być jedną nogą w Tarnowie, a drugą w Przemyślu! A pan gdzieby chciał być?

— Ja proszę pani chciałbym być wtedy najchętniej w Rzeszowie!

Pytanie.

— Kto Adama z Ewą wyswatał?

— Wąż!

Kiedy.

— Kiedy branie kubanów nie plami ręki?

— Gdy się bierze kubana przez rękawiczkę!



Z małżeńskich sprzeczek.

Mąż (rzeźnik) W czem nie, to nie, ale w tem moja wola być musi. Ja go sam chować będę, bo to moje dziecko!

Żona. A żeby ci tak psi-synu język skołczał, jak to twoje!

SPOTKANIE.

On. Moje uszanowanie! Pójdziemy na kolacyę?

Ona. Nie!

On. O! A to czemu?

Ona. Bo musiałabym w takim razie stracić po kolacyi pańskie uszanowanie!

Z kim?

— Pan hrabia zechce łaskawie poczekać chwilkę — panienka zmienia właśnie toaletę...

— Tak? A z kim?

KOBIETA I DYABEŁ.

Kobieta wówczas zwraca się do Boga
Gdy jej dyabeł nie chce —
Nie dziw — bo pomarszczona rozkosz
I dyabła nie łechce!

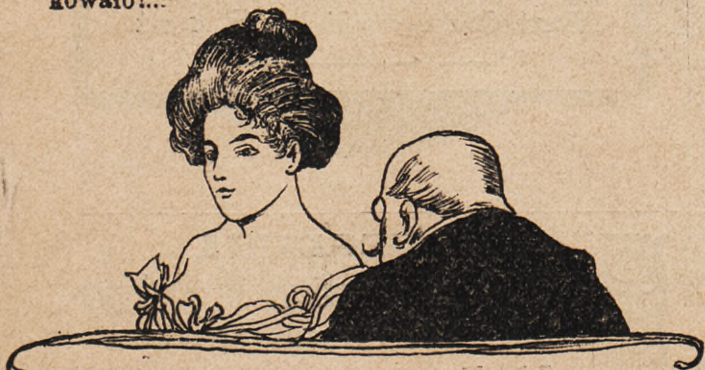
NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— No, otwórz usta a zamknij oczy, a dostaniesz coś słodkiego!

— Moja kochana, to ja już wolę zamknąć usta a otworzyć oczy, bo wtedy to coś słodkiego lepiej mi będzie smakowało!...



— Widzisz, moja duszko, zauważyłem od niejakiego czasu, że wtedy właśnie, gdy ja sobie urządzam poobiednią drzemkę na kanapie, ten twój porucznik-kuzyn i ty wynosicie się zaraz do drugiego pokoju, skoro tylko zauważycie, że ja już zasnąłem? Cóż wy tam obydwoje robicie?



— Co za milutki berbeć! Mniam! mniam!.. Żeby to tak zechciała do mnie odnieść takie pudełeczko, to by... to by... ej! lepiej dać spokój, bo by nas jeszcze pan prokurator chlasnął!... Mniam! mniam!...



— Przychodzę właśnie prosić panią o tą śliczną rączkę!...

— No, a cóżbyś pan z tą rączką robił?

— Ano — nic! Przypominałbym sobie dawne lepsze czasy i koniec!...